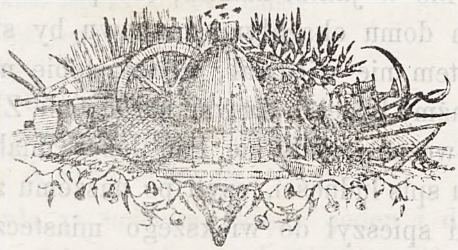
Tom IX. Nr. 18.

21. Grudnia 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdeg miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Chrystus się nam narodził!

Już blisko cztery tysiące lat upływało, jak naród ludzki zgrzeszywszy jeszcze w raju przeciwko Panu Bogu, zapadał coraz bardziej w zbrodni i występki.

I tyleż lat upływało, jak Pan Bóg litościwy ku odkupieniu grzesznego rodzaju ludzkiego obiecał zesłać na ziemię swojego Syna jednorodzonego. Zbliżył się nareszcie ów czas, gdzie się wszystkie przepowiednie proroków ziściły, a Syn Boży miał nawiedzić ten świat zepsuty i występny, i narodzić się z ciała człowieczego.

I patrzno ludku mój kochany, kogo to sobie Pan Bóg litościwy wybrał za matkę dla swego Syna jedynego. Owoż nie królewnę, nie xiężnę, lub ta inną jaką panię z wysokiego rodu, ale cnotliwą, czystą dziewicę z niskiego stanu, najświętszą panienkę Maryę, co to była prostemu stolarzowi, świętemu Józefowi narzeczoną.

A gdzież to się narodziła owa dziecina niebieskiego pochodzenia, ów Pan Jezus miłosierny?.... A jużci pomyśli sobie nie jeden pewnie w jakim zamku, lub pałacu, lub ta przynajmniej w jakim domu okazałym. I znowu by się grubo pomylił ten, coby o tem nie wiedział, a tak sobie miarkował. Z tej też racyi rozważmy bliżej to dziwne narodzenie Zbawiciela świata.

Byłci naówczas, kiedy się Pan Jezus miał narodzić, w żydowskim kraju spis ludności, czyli po naszemu zwana konskrypcya. Jaki taki spieszył do większego miasteczka, ot niby to my dzisiaj do powiatu, aby się tam zapisać, i temu też najświętsza panienka Marya udała się z świętym Józefem do Betleem, co to sobie także było ot tak coś jak miasteczko powiatowe. A iż ci tutaj dla wielkiego natłoku ludności wszystkie domy były zapełnione, to też owa święta para ledwie z wielką biedą znalazła sobie jakiegoś poczciwego gospodarza na przedmieściu, i tutaj w szopie na sianie stanęła na nocleg, bo w chacie nie było już miejsca na palec. I owóż tej samej nocy w tej ubogiej szopce powiła najświętsza panienka Tego, o którym mówią ojcowie święci, że On ci był wyższym nad niebo, głębszym niż piekło, a szerszym od ziemi.

A komuż to najsamprzód oznajmił Pan Bóg o tem dziwnem narodzeniu swojego jedynego Syna?... Zdawałoby się, iż pewnie albo samemu królowi, albo przynajmniej jakiemu wysokiemu urzędnikowi lub arcykapłanowi, coby tę radośną nowinę po całym kraju kazał ogłosić. A owóż widzicie że nie tak się stało; bo nie mądrym, nie bogatym, nie możnym, ale prostaczkom i ubogim objawił Pan Bóg najsamprzód ową wieść wesołą. I pomiarkuj no to dobrze ludku kochany, jak to Pan łaskawy wielce nas umiłował. Zaledwie dzieciąteczko Jezus pierwszym krzykiem świat powitało, a jużci coprędzej ukazał się anioł śród wielkiej jasności nocującym na polu około swej trzody pasterzom, i zwiastuje im narodzenie tej Boskiej dzieciny. Ucieszyli też się setnie, ucieszyli owi nieboracy, kiedy każdy z nich wybrawszy czy to najpiękniejsze jagnie z swojej trzody, czy to gomułkę sera i masła, czy to nareszcie inny jaki podarunek, pospieszył czemprędzej do owej ubogiej szopy, aby się pokłonić niebieskiemu Panu, i złożyć mu jakie takie ofiary.

Ślicznie to spiewają w jednej pięknej kolędzie:

W nędznej szopie urodzony
Żłób mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało,
Witać go przed bogaczami.
A słowo ciałem się stało etc

A co to była za uciecha, kiedy jeden i drugi z pasterzy wyciągnął swoją fujarkę, i zaczął tej przenajświętszej rodzinie na chwałę tak cudnie wygrywać, że aż mała dziecina podnosiła rączki, i nóżkami z radości przebierała. Później dopiero oznajmił Pan Bóg tę nowinę mędrcom i królom, a ci przybywszy do Betleem, oddali dary i pokłon, i wychwalali razem z wieśniakami Zbawiciela świata

Ztąd też ów dzień Bożego narodzenia święcono z dawien dawna po całym chrześcijańskim świecie Ale mówiąc po prawdzie, to taki w żadnym kraju nie obchodzono tego dnia tak pięknie, jak w naszej kochanej Polsce. Aż miło na sercu, gdy to człowiek zasłyszy, lub w jakiej starej xiążce wyczyta, jak to przykładnie spędzano u nas święta Bożego narodzenia. Ani pomyślić sobie nie możesz większej jedności, zgody, miłości i braterstwa, jaka wtedy panowała w naszym kraju. Gospodarz i sługa, pan i wieśniak zasiadali wtedy do jednego stołu, jednym łamali się opłatkiem, i razem spożywali dary Boże. Dlatego też i teraz uważamy to święto za nasze narodowe, i z większą je święcimy radością, aniżeli inne.

Przygotujmy więc i teraz świetlice chat naszych, połóżmy siano na stole, spożyjmy na niem wieczerzę, i weselmy się z narodzenia Pańskiego. I niechaj nie będzie ani sieroty, ani żebraka, ani sługi, coby razem z wami nie zasiadł do stołu, i jednym z wami nie łamał się chlebem. Podajmy sobie ręce wzajemnie, i niechaj odtąd nie będzie pomiędzy nami ani swarów, ani kłótni, ani nieufności; ale owszem zaufajmy tym, którzy o nasze cielesne i duchowne dobro staranie mają, i wedle możności garnijmy się chętnie do światła i nauki, jeżli się nam ku temu dobra nadarza sposobność. Stańmy się wszyscy jedną

*

wielką rodziną, pośród której Jezus Chrystus, ten gość dostojny, mógłby godnie zamieszkać. Oczyśćmy serca nasze z dawnych grzechów, otworzmy je dla prawdy i miłości, a wtedy możemy być pewni, że łaska Boża spłynie na chaty nasze i na kraj nasz ukochany, że i nam się narodzi zbawienie, i że Pan Jezus miłosierny wysłucha nasze prośby, o które go prosimy w jednej pięknej kolędzie:

Podnieś rękę Boże dziecię,
Błogosław nas tu na ziemi,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Bądź zawsze z Twymi wiernymi.
Dom nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami!
A słowo się ciałem stało
I mieszkało między nami!

Jacenty z Magierowa.

Przy łamaniu opłatków.

1. Smutno bracia, smutno w koło,
Dużo nieszczęść dziś na świecie;
By się bawił kto wesoło,
To już rzadko gdzie znajdziecie.

2. Każdy teraz oczy łzawi
Błaga z nieba pocieszenia,
Z myślą że nas Bóg wybawi
I oddali te cierpienia.

3. A więc Ojciec nasz niebieski,
Co pomagał dzieciom laszym,
Zsyła Syna, aby łezki
Otarł matkom, wdowom naszym.

4. Owoż z szczerą ojców wiarą
Dziś dziecinę powitajmy,
I modlitwą ojców starą —
O przyczynę ją błagajmy.

5. W małej rodzi się stajence,
Wieść roznoszą tę anieli —
Świat w niewinnej lśni sukience,
Toć i piersi dziś weselej.

6. Bracia! dziś przy bożym stole,
Zapomnijmy gniewu, złości,
I opłatki łammy w kole
W bratniej zgodzie i miłości.

7. Gdy się kochać będziem mili,
I pomagać sobie wzajem,
Dziecię Boże się przychyli —
Ziemię polską zrobi rajem.

8. Łaska Boża spłynie z góry,
Dawne czasy wspomnim sobie,
Da Bóg dożyć na rok wtóry —
Milej będzie jak w tej dobie.

Józef z Bochni.

Historya o liście gadającym i o Franku łasunie.

Pan dziedzic z Chrobądzin miał do usługi chłopaka Franka, okrótnego łasuna. Zresztą był to chłopak dobry, jeno trochę głupi, i na to nie sposób było zaradzić. Kiedy go pan chciał kazać uczyć na xiążce, to Franek aż płaczem wypraszał się od tego, i nic mu nie pomagały rozgądki i zachęcenia pana dziedzica. Otóż nie wyuczył się z xiążki, swojego rozumu także wiele nie chował w głowie, a łasotliwości to było już u niego za kilkunastu ludzi.

Że Franek łasun, o tem już każden wiedział i strzegł się go każden. Miał ci on za tę wadę nieraz przykrości dosyć, ba! i bicie bywało, ale to wszystko nic nie pomogło. Naprzykrzyło się to nareszcie wszystkim i panu samemu, więc zawołał go i tak mu powie:

— Słuchaj Franku! już cię nieraz napominałem i karałem za łakomstwo, a to nic nie pomagało. Dalej tak być nie może, i jeżeli wnet się nie poprawisz, to cię precz z domu mego nagonię, a jeszcze weźmiesz na drogę takie smarowanie, że popamiętasz ruski miesiąc.

Jał się Franek składać, że on to nie taki łasotliwy, że go ludzie jeno obmawiają i insze tam rozgadywał historye; zaś pan dziedzic powtórzył mu jeszcze raz, że jak się na nim co pokaże, to pewnikiem wyleci z domn i to nie na sucho.

Otóż jakiś czas było cicho, i zdało się że się Franek na prawdę opamiętał. Ale że to natura ciągnie wilka do lasu, jak powiada przysłowie, więc i jego pociągnęło niebawem łakomstwo do nowych grzechów i do nowych psot różnych. Uchodziło mu to znowu jakoś, bo go nikt na gorącym uczynku nie mógł złapać. Zaś iż tylko do czasu dzban wodę nosi, więc i na Franka przyszła kreska jak na Matyska, a to tym sposobem.

Pan dziedzic z Chrobądzin lubił okrótnie owoce, i chodował przy dworze piękny bardzo sad, a w nim różnych jabłek i gruszek i innych owoców ślicznych mnóstwo. Była to okrótna pokusa dla łakomego Franka, i juźci nieraz byłby się skusił do sadu, jeno że tam uważał zawsze czujny ogrodnik i dwa

psy okrótne a jeszcze czujniejsze. Więc tylko łaził zawsze Franek do koła ogrodu, i oblizywał się jak to mówią od uchu do ucha, a ślinę połykał jakby specyał jaki.

Aż tu razu jednego woła pan dziedzic Franka i powie mu:

— Słuchaj chłopcze, ten kosz z jabłkami zaniesiesz do mojej matki w Zagórze, a pamiętaj żeby tam co nie zginęło z kosza w drodze.

— Pewnikiem nic nie zginie — mówił Franek — i już pan mogą być spokojni.

— Zobaczymy — rzeknie pan dziedzic — a to masz list, i oddaj jejmości.

Wziął Franek list, założył go za wstążkę od kapelusza, na plecy chwycił kosz z jabłkami i ruszył do Zagórki

Szła droga najpierw polami i było dość gorąco. Franek zmęczył się nieco, a kiedy wszedł w las, to wnet usiadł na pieńku aby odpocząć. Kosz z jabłkami postawił przed sobą i jął się przypatrywać owocom. Jabłka były śliczne, czerwone jak piwonie, i pachły cudownie, Franka mgliło coś w żołądku i mówi sobie:

— Ot gorąco aż mgli, a niema nawet wody napić się.

Wtem spojrzał na kosz z jabłkami, westchnął i powie sobie znowu:

— Żebyto bodaj jedno jabłuszko można zjeść, toby człeka wnet orzeźwiło. No a toć jedno jabłko nie wielka rzecz i nikt nie pozna. Zaś i coby tam mieli robić harmider o jedno jabłko? A i któż zobaczy? Tu niema nikogo, więc jak się nie przyznam, to nic nie będzie. Ot taki zjem jedno.

Mówiąc to chwycił Franek za największe i najpiękniejsze, i wnet go zchrupotał. Ale ba! za jednem poszło wnet drugie, i trzecie i tak dalej. Nie opamiętał się Franek aż zjadł dwadzieścia co najpiękniejszych jabłek. Wtedy zasadził kosz na plecy i ruszył z resztą do Zagórki.

Kiedy tam przyszedł, siedziała pani w ganku. Franek pokłonił się i oddał najpierw kosz z jabłkami ale już nie pełny, co panią zdziwiło, a dalej oddał list. Przeczytała pani list, potem zacznie liczyć jabłka i zawoła zdziwiona:

— A to co? a gdzie jeszcze 20 jabłek?

Franek poczerwieniał i mówi:

— A któż powiada żeby tu miało być jeszcze dwadzieścia, kiedy nie było?

— Nieprawda — powie pani — mnie list powiada, i tak wyraźnie, żeś ty łasunie zjadł dwadzieścia jabłek.

Na to zafrasował się Franek okrótnie i myśli sobie:

— Otóż to głupiec ze mnie, żem zostawił list na wierzchu, a ten bestya widział wszystko i zaraz wygadał. No już ja drugi raz tego nie zrobię.

Potem zaczął przepraszać panią, zaczął obiecywać że już tego drugi raz nie zrobi, żeby pani tylko nic panu dziedzicowi nie donosiła, bo inaczej on straci służbę. Ulitowała się nad nim dobra pani, i zrobiła tak jak prosił, a Franek wesoło i z dobrą fantazyą wrócił do domu.

Cosik w tydzień trafiło się, że pan znowu posłał Franka z jabłkami do Zagórki, i znowu dał mu list. Franek z początku chciał uczciwie się sprawić, i aż do lasku idąc, ani jednego owocu nie ruszył. Aż kiedy przyszedł wedle onego pniaku, gdzieto sobie taki bal był sprawił, skusiło go okrótnie i rady sobie dać nie mógł. Siądzie więc najpierw na pniaku i medytuje patrząc na jabłka, zaś naostatek rzeknie do siebie:

— Już teraz nie głupim pokazać listowi, co ja robić będę. Takiś ty bratku papla, że ludzi obgadujesz, to będziesz miał dobrą karą za swoje adanie.

Powiedziawszy to wstał z pniaka, i położył list na niego, a potem siadł i zasłonił go doskonale, mówiąc:

— Już teraz nie będziesz nic widział, i nie potrafisz rozpowiedzieć pani że ja zjadłem jabłka.

Wziął się więc do jedzenia, i niebawem znowu dwadzieścia jabłek z kosza ubyło. Potem zabrał się znowu w drogę, i wnet jak pierwszą razą stanął przed panią w Zagórce z dobrą fantazyą.

Pani przeczytała list, porachowała jabłka i z gniewem już zawołała:

— Takiś ty łasunie! a to obiecywałeś poprawę i znowu brakuje dwadzieścia jabłek, coś je zjadł w drodze.

Franek zadziwił się okrótnie i powie:

— Proszę wielmożnej pani, a to kto znowu powiedział?

— Kto — rzeknie pani — list, widzisz? — powiedziała pokazując mu pisanie pana dziedzica.

— Niechże wielmożna pani pozwoli mi ten list a ja się jego spytam — rzeknie Franek.

Zdziwiona pani podała mu list, a on przyłożył go do ucha i słuchał.

— Co ty robisz? — zapytała pani.

— A słucham, czy list powiada co — rzeknie Franek — ale nic nie słychać.

Zaczęła się pani śmiać okrótnie, a Franek zadziwił się jeszcze bardziej i stanął już całkiem głupi.

Naostatek powie mu pani:

— Widzisz Franku, jaki ty nierozumny. To ty myślisz że list gada gębą jak człowiek czy co?

— No jużci — powie Franek — i dla tego przysiadłem go do pniaku, aby nic nie widział, a ta bestya przecież wygadała wszyćko.

Pani zaczęła się na nowo śmiać okrótnie z głupiego Franka, a na ostatek tak mu powie:

— Widzisz, gdybyś był się uczył na xiążce jak pan chciał, tobyś taki głupi nie był, i nie myślałbyś że list widzi i gada, kiedy nie ma oczy ani gęby; przecież list to jeno papier nieżyjący, a ludzie tylko tym sposobem dowiadują się coś z niego, że umieją czytać jak tam napisano.

— Aha! — zawołał Franek — no to już teraz miarkuję jak to idzie.

— Szkoda — powie pani — żeś tego pierwej nie zmiarkował, a byłoby cię to uchroniło od niejednego łakomstwa i grzechu.

Takito moi mili, głupi był Franek, a teraz wam jeszcze dopowiem koniec historyi. Kiedy Franek na prawdę szczerze przyobiecał poprawę, darowała mu pani i tą jeszcze razą winę, i wzięła go nawet do siebie na usługi. Tu go kazała uczyć na xiążce i katechizmu i nauki świętej, i sama go nieraz nauczała pięknie, najbardziej jaka to rzecz sromotna grzeszyć,

i takci z niego pomału zrobiła porządnego człeka. Ów łasun i łakomca stał się uczciwym i wiernym, cudzego nigdy nie tknął i drugich jeszcze odwracał od grzechu.

— A co to zrobiło? — pytacie.

Oto moi mili nauka, bo przez naukę człek staje sie rozumniejszy, i wie już dobrze co dobre a co złe, co zasługa i cnota a co grzech. Kiedy to człowiek wie, kiedy podług tego żyje, to wnet lepszym się staje. Tak moi mili zawsze się sprawdza przysłowie, że nauka daje rozum a rozum szczęście, bo jużci nie wczem innem jest prawdziwe szczęście, jak tylko w dobrem i poczciwem życiu.

Pamiętajcież o tem dobrze moi mili bracia, nie uciekajcie od nauki, ale jak tylko jest okazya to się o nią starajcie, bo w niej znajdziecie zawsze wasze dobro.

Miłość Ojczyzny.

Każden człowiek a już najbardziej każden Polak kocha swoją Ojczyznę, choć ta czasami nie wie nawet o tej miłości swojej i nie wie nieraz co ona znaczy. Jakoż nie jeden z was moi mili gotów zapytać, co to jest miłość ojczyzny?

Przypomnij sobie najpierw człeku miły, jak z tobą bywało, kiedyś dłuższy czas musiał zostawać z daleka od domu twego. Więc najpierw często przypominałeś sobie i myślałeś o tym domku miłym, o chacie ojcowskiej, o drzewach koło niej, więc i o kościółku wiejskim i o całej wsi. Nieraz bywało zadumałeś się w takich myślach, i było ci milej. A już coraz więcej brała tęsknota, aby znowu tę chatę zobaczyć, i tę wioskę całą, i swojaków. I nieraz aż łzy się cisnęły do oczu, że tego uczynić nie można, że trzeba czekać i nie widzieć ich. Zaś kiedy przyszedł czas, iż znowu wracałeś do chaty ojcowskiej i do wioski rodzinnej, toż tam było w sercu twoim uciechy i wesołości. Świat cały zdawał się piękniejszym, i już radbyś ucałować każdę stopę ziemi tej miłej wioski rodzinnej.

A czemże to się tak działo, czemu tak tęskniłeś za tą biedną chatką, i za tą wioską, czemu tak radowałeś się z powrotu?

Działo się to z miłości miły bracie, boć ty kochasz ten domek i tę wioskę rodzinną.

Cóż dopiero dzieje się człekowi, kiedy mu wypadnie pójść hen w kraje dalekie, w obczyznę, gdzieto ani szczypty polskiej ziemi nie zobaczysz, ani głosu polskiego nie usłyszysz. Oj! toć tam nieraz serce pęka człowiekowi z żalu i tęsknicy, toć wszystko sobie człek obmierzi, i niemiłe mu już największe bogactwa, i niemiłe mu już wszystkie piękności i ciekawości, i ciągle tylko wspomina sobie kraj ojczysty, i najszczęśliwszy jest, kiedy sobie o nim może myśleć spokojnie.

Toć zdarza się często, że kiedy człowiekowi wypadnie długo zabawić w takiej cudzej ziemi, to już mu na serce przyjdzie taki żal i taka tęsknota, że tam porzuci największe bogactwa, a o kiju i o żebranym chlebie wlecze się do kraju swojego, aby raz jeszcze ujrzeć Ojczyznę i bodaj kości złożyć w ziemi rodzinnej.

Kiedy nieraz Moskale znęcali się okrótnie nad Polakami, to ci biedni musieli uciekać z Ojczyzny do obcych krajów. I tam im dobrze było, bo ludzie tameczni dobrzy i miłosierni, i jak braci przyjmowali ich u siebie. A przecież niejeden Polak niemógł sobie dać rady z tęsknotą, i wracał nazad do kraju, chociaż wiedział że go tam jeno okrócieństwo moskiewskie i śmierć sroga czeka. A inny, kiedy żadnym sposobem wrócić nie mógł, to rozchorował się ciężko i umarł z tęsknoty. I wielu biednych Polaków umarło tak z tęsknoty za Ojczyzną w obcych krajach, i wielom serce pękło z tej tęsknoty.

Zkądże się to wszystko bierze?

Oto moi mili z miłości Ojczyzny, bo każden Polak kocha ją więcej nad wszystko, nad matkę rodzoną nawet kocha ją więcej i nad życie swoje.

Pan Bóg sam włożył miłość Ojczyzny w serce każdego człowieka, i dlatego też jest ona taka silna i taka wielka.

Teraz pomyślcie moi bracia co czynić należy dla tej miłości Ojczyzny?

Oto jak dobre dziecko pragnie i stara się, aby się matce jego dobrze powodziło, tak i dobrzy synowie pragnąć i starać się powinni dla Ojczyzny o najlepsze powodzenie.

Ojczyzna ma się wtenczas dobrze, jeżeli obywale kraju są ludzie zacni i poczciwi, jeżeli kraj ma swobody i wolność. Wolność jest w tem, aby każden mógł żyć spokojnie wedle swojej religii, aby mógł używać swego języka zawsze i wszędzie, aby mógł zachować obyczaje i zwyczaje ojców swych.

Obywatele kraju powinni się starać, aby tak zawsze było. Każden powinien szanować obyczaje ojców, ich strój i sposób życia; powinien szanować i kochać religię swoją, naśladować dawną pobożność, obchodzić religijne pamiątki; powinien na ostatek kochać swój język i używać go zawsze.

W tem wszystkiem jest miłość Ojczyzny.

Dalej jest ona także w tem, jeżeli ludzie chcą i starają się, aby Ojczyzna ich była bogatą i światłą.

Bogatą jest Ojczyzna wtenczas, jeżeli wszyscy gorliwie pracują, każden wedle tego jak może i jak umie. Otóż powinien każden starać się, ażeby nabywać i mnożyć majątek uczciwym sposobem, aby zachowywać się trzeźwo, gospodarnie i zapobiegliwie, nie marnować pieniędzy i dobytku na próżno. Każden powinien zachowywać ojcowiznę, a nigdy nie oddawać ją ludziom obcym, nie sprzedawać zawołokom jakim. I zawsze powinien każden najbardziej pamiętać, że najważniejszą rzeczą jest trzeźwość i pracowitość, że w nich jest największe bogactwo gospodarza.

Światłą czyli rozumną jest wtenczas Ojczyzna, jeżeli mieszkańcy jej starają się o rozum i naukę.

Otóż wedle tego powinni wszyscy, tak panowie jak mieszczanie i wieśniacy starać się o zakładanie dobrych szkół, o dobrych nauczycieli i o to, ażeby dzieci się uczyły, powinni kupować i czytywać różne piękne xiążki i gazety, ucząc się z nich co jest dobrego i użytecznego. Wiecie że nauka daje rozum, a rozum daje prawdziwe szczęście i majątek. Toć i Ojczyzna wtedy jest dopiero szczęśliwa i bogata prawdziwie, gdy jej obywatele są ludzie rozumni i zacni. Kto się stara aby takim był, ten kocha prawdziwie swoją Ojczyznę.

Naostatek jest jeszcze miłość Ojczyzny i w tem, jeżeli wszyscy kochają się między sobą, jeżeli pan i kmieć i mieszczanin żyją w zgodzie i miłości. Ojczyzna to jedna matka,

a oni wszyscy to jej dzieci rodzone. Otóż jak matka cierpi i boleje, jeżeli dzieci jej żyją w niezgodzie, tak i Ojczyzna cierpi na tem, jeżeli dzieci jej swarzą się między sobą i nie miłują jak Bóg przykazał.

Bracia moi! ta piękna cudowna kraina Polska, którą każdy kocha, za której dobro tyle już zginęło i tylu gotowych jest umrzeć, to nasza matka! A my wszyscy co wniej mieszkamy, co Polakami jesteśmy, to my jej dzieci rodzone Pan Bóg dał nam cudowną krainę za Ojczyznę i dał nam wielką dla niej miłość; otóż bądźmy godnymi tej Ojczyzny, miłujmy ją wszelkim sposobem, starajmy się o jej dobro, o jej bogactwo i światło, a Bóg wonczas pobłogosławi nas. I naonczas dopiero będzie wolność prawdziwa i szczęście prawdziwe w naszej Ojczyźnie, będzie prawdziwe szczęście dla nas wszystkich, gdy będzie między nami światło, rozum i bogactwo, miłość i zgoda.

Sposób na wróżbiarstwo.

Że wróżenie jest to tylko oszukaństwo a nie żadna rzecz uczciwa, to już o tem wie każden człowiek rozsądny. Przecież lubią ludziska jeszcze strasznie wierzyć w różne takie czarowania, i lada wykpigrosz, pijanica i oszust, najlepszym ludziom głowy zatumani. Stało się tak niedawnemi czasy w Babileżach, gdzie gromada jest zacna i uczciwa, a przecież dała się zbałamucić jednej cygance takiej. Pewnego razu zaszła tam babina już dosyć stara, z okrótnym nosem czerwonym z upijania się i ze sługą, która jej niby do pomocy była. Otóż najęły sobie chatę, i babina owa co na imie miała Feśka, jęła się bawić we wróżenie i tumanienie ludzi.

Z początku to jakoś nie szło gromadzie po myśli, bo ludzie wiedzieli z nauki, że to wszystko jeno tumany a żadna sprawa uczciwa. Zaś pomału jeden i drugi poszedł z ciekawości, a kiedy Feśka każdemu powiedziała, z czem on przyszedł, i po co, to już nie jeden zdziwował się, drugi całkiem uwierzył i rozgadywał potem po wsi niestworzone rzeczy o rozumie czarownicy.

Otóż zaczęli ludziska łazić do niej jak z procesyą, a Feśce coraz lepiej się działo, i grosza już nie mało zebrała z cygaństwa. Miała ona taki sposób na wyzwiadki. Kiedy kto przyszedł do niej, to jej nigdy doma nie było, jeno owa sługa, która zaraz tak mówiła:

— Oto nie ma matuli doma, poszli zioła zbierać po polach, ale już wnet nadejdą, bo im cosik powiedziało żeście tu przyszli i poco.

Potem zaczęła zamawiać owego gościa, i tak pomału wypytywać po co on przyszedł i zaczem. Więc ten wygadawszy się, wypowiedział jej wszystko pięknie, myśląc że go tylko sługa słucha a że czarownicy nie ma. Feśka tymczasem siedziała zawsze w komorze i słuchała pięknie, a jak się już dowiedziała co jej było potrzeba, więc wylazła oknem, pobiegła do ogrodu, narwała jakich chwastów do podołka, i nibyto z pola wracała do domu. Zaś kiedy jeno przyszła do chaty, wnet zaczęła pytlować:

— Aha! to wy, a już ja wiem pocoście tu przyszli i powiadać mi nie potrzebujecie.

I wnet mu rozpowiedziała dokładnie całą sprawę, za jaką przyszedł, i tak go obałamuciła, że ten myślał pewnikiem, iż to ona wie z czarunku, bo nie spodziewał się, aby go oszukaństwem podsłuchała jak rozmawiał ze sługą. Więc już całkiem uwierzył w jej gadanie, i prosił o radę, i płacił dobrze, choć się to na nic nie zdało.

Tym sposobem potrafiła Feśka zrobić sobie rumor nie tylko w Babileżach, ale i w całej okolicy, i zwlekali się do niej ludziska z drugiej i z trzeciej wsi, i było dosyć obrazy boskiej a grzechu.

Xiądz proboszcz i pan dziedzic perswadowali a gadali, i nic nie pomogło, a kiedy na ostatku chciał pan dziedzic wypędzić cygankę, to prawie cała gromada prosiła i prosiła za nią, tak że sposobu z nimi nie było. X. proboszcz odprawił dwie mszy na intencyę, aby się ludowina opamiętał, a pan dziedzic powiedział nareszcie, że gotów dać w nagrodę parę najpiękniejszych wołów temu, kto rozumnym jakim sposobem potrafi przekonać gromadę i zawstydzić czarownicę.

Był zaś u dworu parobczak pewien Walek Szydło, bardzo zmyślny, który śmiał się zawsze z czarownicy i z tych co w nią wierzyli, a na ostatek wziął cosik przed się, aby jej końca dojechać. Otóż namówił się z wójtem Wojciechem Czubą, na taką sprawę. Obaj mieli pójść do czarownicy, aby ją prosić o radę na to, że Walkowi konia jednego dworskiego ukradziono, który był w jego fornalce. Więc namówili się, że ten koń miał być kary z białą strzałką na czole, jakiego nie było w całej stajni dworskiej. Jeżeli więc czarownica nie zmiarkuje, że to zmyślenie, otóż będzie dowód, iż jest cyganka i o niczem nie wie.

Poszli tak razem, bo wójt miał być za świadka, i po zwyczaju nie zastali czarownicy doma a jeno jej sługę. Ta powie im zaraz:

— Oho! niema matuli doma, ale zaczekajta chwilkę a wnet nadejdą, bo im pewnikiem cosik powiedziało, żeście przyszli i z jaką sprawą.

Na to mówi wójt Wojciech:

— No to cudowne rzeczy jeśli tak pewno.

— O pewno, pewno — prawi sługa — i zobaczyta wnet jak matula wam rozpowiedzą, z czym przyszliście. A co też to wam się stało moi mili, że was aż tu przygnało.

— Ot nieszczęście — mówi Walek — konia mi ukradli z dworskiej fornalki.

— Konia? — pyta sługa — a to bieda, i jakiegożto konia?

— Karego — powie Walek — z białą strzałką na czole.

— Oj to nieszczęście — gada ciągle sługa — i dawno wam się to przytrafiło?

— A ot wczoraj z północka — mówi Walek — i sam już nie wiem gdzie go szukać.

— No, nie frasujcie się — powie sługa — matula wam pomoże, zobaczycie.

Tymczasem Walek mało się nie udusił ze śmiechu i ze złości, tak go gniewało to cygaństwo. A Feśka wysłuchawszy wszystkiego w komorze, wybiegła do ogrodu, narwała jakichś chwastów i dalej wali do chałupy.

— Aha! goście — zacznie pytlować — a to już o was wiedziałam jeszcze na polu, jak mi coś powiedziało, i wiem już po coście przyszli bez waszego gadania, już ja tak wiem o wszystkiem. Oto wam Walku konia ukradli fornalskiego, a był on koń z białą strzałką na czole, i stało się to onegdaj z północka. A co może nie? może ja nie wiem wszystkiego?

Poznali zaraz wójt z Wojtkiem, iż baba szalbierzyła, więc rzekną jej wnet.

— No i cóż więcej jeszcze wiecie?

— A co? wiem wszystko — powie Feśka — i wiem co się z owym koniem stało.

— O kiedy tak — rzeknie wójt — to pewnie wiecie, co się i z wami stanie niebawem.

— A jużci że wiem — powie baba uradowana — wiem że że mi za powrócenie i odszukanie zguby dobrze zapłacicie.

— No toście się pomylili tą razą — rzeknie wójt — bo teraz weźniemy was do więzienia za szalbierstwo i oszustwo. Zguby żadnej nie było, a w komorze dobrze słychać co się tu mówi.

Zaczną baby wykrzykiwać i narzekać, ale to się wszystko na nic nie zdało, i zaprowadzono je obie do więzienia. Zaś kiedy się cała historya rozeszła pomiędzy ludzi, jaki taki wstydził się dawniejszej głupoty, iż wierzył cygance, i już od tego czasu w Babileżach ani dziecko żadne nie da sobie gadać o czarach i wróżbiarstwie. Zaś Walek otrzymał od pana dziedzica parę ślicznych wołów siwych, niebawem doszedł do całej gospodarki, jest gazdą zacnym i dzielnym, a cała gromada wdzięczną mu jest za naukę jego zmyślną.

Przypowiednie gospodarskie.

1. Jeżeli chcesz, aby twoja czeladź rano wstawała, wstawaj najranniej a legaj najpoźniej.

2. Czem więcej paszy, tem więcej nawozu; czem więcej nawozu, tem płodniejsza rola, tem bogatszy plon.

3. Nie wszystko złoto co się świeci, i nie każda rola czarna jest urodzajną.

4. Lada jakiemu gospodarzowi nie pomogą i najlepsze narzędzia.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

RÓŻNOŚCI.

Pies dobroczynny. Bywa między ludźmi nieraz, iż są nieuczynni i niemiłosierni. Otóż patrzcie moi mili, jak to takich zawstydzić mogą zwierzęta nawet. Piszą teraz, iż jest pies w Paryżu, gdzie to mieszka wielki cesarz francuzki Napoleon, któryto pies jest dziwnie poczciwy i miłosierny. Jest on wyuczony tak, że go codzień posyłają po bułki. Pies idzie z koszykiem do piekarza, tam mu włożą pieczywo, a on bierze koszyk w zęby i niesie prosto do domu. Nigdy też nie wziął i nie zjadł sam ani jednej bułki. Aż tu naraz uważają, że zawsze brakuje jednej bułki. Trudno psa wypytywać, bo nic się od niego dowiedzieć nie można. Otóż posłali za nim kilka razy chłopca, aby uważał co się stanie. Patrzy tedy chłopiec, aż tu psisko poczciwe prosto od piekarza idzie w boczną ulicę, gdzie leżała w budzie biedna suka ze szczenięciem, i rzuca jej jedną bułkę.

Taki to pies ten miłosierny, a choć on nie swoje dawał, to i dziwić się nie można, boć on przecie nie rozumie dobrze co należy uczynić. Zawsze to jednak dobra nauka dla ludzi skąpych, nieużytych i niemiłosiernych.

☞ *Posyłamy wam mili ludzie ostatni numerek dziewiątego tomu Dzwonka, a także spis rzeczy i okładzinkę. Zaś od Nowego roku będzie Dzwonek znowu po dawnemu wychodzić, i po dawnemu tylko dwa reńskie na cały rok, a jeden reński na pół roku kosztuje. Otóż kto ma ochotę i nadal Dzwonek odbierać, niech spiesznie przyszle pieniądze, abyśmy wiedzieli, komu należy posyłać! Także proszę was mili bracia, abyście mi donosili o wszystkich ważniejszych sprawach, najbardziej o takich, które warto aby wszyscy poznali, i z których może być dla ludzi dobry pożytek i nauka. Zaś my będziemy wam po dawnemu pisali o różnych ciekawościach, i będziemy się starali, aby Dzwonek był coraz ciekawszy i coraz większy pożytek abyście mieli z niego. Więc teraz zostawiam was z Panem Bogiem.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**